GŁOS NARODU

WYD. WIECZORNE

PIĄTEK

5. KWIETNIA 1918.

NR. 77. — R. XXVI.

CENA Nru: W KRAKOWIE i na prowincyi 12 h., Wydanie całodzienne na prowincyi i w okup. austr. 30 h., Wydanie całodzienne w okup. niemieckiej 20 fen.

Przedpłata wynosi:	W Krakowie z odnoszeniem	W Krakowie bez odnoszenia	W Austro-Węgrzech i ziemiach przez Austryę okupowanych	Za Granicą, w Niemczech i ziemiach przez Niemcy okupow.	Przedpłata zniżona dla Nauczycielstwa Ludowego
Miesięcznie	K 6.—	K 5.20	K 6.—	K 7.20 (M. 4.80)	K 4.80
Kwartalnie	„ 17.60	„ 15.20	„ 17.60	„ 21.— (M. 14.—)	„ 14.—
Półrocznie	„ 35.—	„ 30.—	„ 35.—	„ 42.— (M. 28.—)	„ 28.—
Rocznie	„ 70.—	„ 60.—	„ 70.—	„ 84.— (M. 56.—)	„ 56.—

Zamawiać „Głos Narodu" można we wszystkich urzędach pocztowych Austro-Węgier, Polski i Niemiec, we wszystkich agencyach dzienników i bezpośrednio w administracyi. (W Okupacyi niemieckiej wolno jedynie prenumerować za pośrednictwem urzędów pocztowych). — Wpłaty można uskuteczniać przekazami pocztowymi, przez Pocztową Kasę Oszczędności (Konto Nr. 23.993), przez Bank krajowy i w Administracyi Wydawnictwa.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: KRAKÓW, UL. ŚW. KRZYŻA 11. — DRUKARNIA UL. ŚW. TOMASZA 35.
Telefon Redakcyi Nr. 190. — Telefon Administracyi i Drukarni Nr. 3344. — Listów niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się. — Prosimy uprzejmie o adresowanie wszystkich listów, dotyczących przedpłaty i ogłoszeń do Administracyi Wydawnictwa.

Dni największego napięcia.

Wiedeń. W artykule o położeniu na froncie zachodnim pisze „N. Fr. Presse": „Nadchodzą znowu dni największego napięcia. Półurzędowe doniesienie z Berlina stwierdza, że po pauzie, jaka obecnie nastąpiła czynione są przygotowania do walk rozstrzygających. Wspominaliśmy już, że po bitwie pod Gorlicami i po bitwie pod Tolminem, gdy armie sprzymierzone dotarły do linii Tagliamenta sytuacya była podobną do dzisiejszej. Obecnie stwierdza to samo doniesienie berlińskie.

Stajemy więc wobec dramatycznych chwil — i dziś chodzi już nie o zaskoczenie, a przynajmniej nie o zaskoczenie w tej formie, w jakiej dokonano go w dn. 21 marca między Sommą a Ancrą, lecz o zmierzeniu się obustronnych sił, które nagromadzono i przygotowano do największego wysiłku.

70 dywizyi gen. Focha.

Zurych. Do pism medyolańskich donoszą z Paryża, iż sprzymierzeni skoncentrowali na froncie zachodnim przeszło 70 dywizyi rezerwowych, które rzucone do rozstrzygającej walki mogą przeważyć szalę zwycięstwa na rzecz koalicyi.

Pisma te zaznaczają dalej, iż jest rzeczą możliwą, że Amiens będzie musiało być nieprzyjacielowi oddane; natomiast Compiegne będzie za wszelką cenę utrzymane.

Berno. „Berner Intelligenzblatt" donosi: Ofenzywa niemiecka doprowadziła do wciągnięcia w wir walki wszystkich francuskich i angielskich rezerw, z wyjątkiem strategicznej armii operacyjnej, którą koalicya trzyma dalej w pogotowiu czy to dla obrony Paryża, czy to dla użycia jej w innym celu strategicznym. W walkach w Pikardyi, armia ta udziału nie brała.

Milion żołnierzy amerykańskich.

Wiedeń. „New Yorker Times" donosi, że wojska amerykańskie wysłano na front pod Montdidier. Rząd oświadczył, że milion żołnierzy amerykańskich gotowy jest do odejścia na plac boju.

Komunikaty francuskie.

Wiedeń. Komunikat francuski z dn. 3 kwietnia popołudniu. Nad Sommą i na froncie Oisy artylerya obu stron zwiększa swoją działalność. Na południe od Moreuil między Morisel—Nailly—Ramcheval wykonał nieprzyjaciel silny bezskuteczny atak na stanowiska francuskie. Nieprzyjaciel w jednym tylko punkcie zdołał dotrzeć do francuskich linii obronnych. Na północ od Rollot załamał się w ogniu francuskim atak niemiecki. Francuzi wykonali wczoraj wieczorem oddzielne przedsięwzięcie na północnych zboczach Plement, w czasie którego wojska francuskie rozszerzyły znacznie swoje pozycye i wzięły 60 jeńców.

31 marca i 1 kwietnia rzuciły francuskie eskadry lotnicze 12.000 kg. bomb na linie kolejowe i obozy w Ham, Chauny, Noyon.

3 kwietnia, wieczorem: W ciągu dnia nie było żadnych walk piechoty. Ogień artyleryi utrzymywał się w względnej sile koło Montdidier, szczególnie koło Demin i Hangard en Santerre.

4 kwietnia. W nocy przybrała walka artyleryi w okolicy Montdidier żywszy charakter. W Szampanii na północny-wschód od Reims i po lewym brzegu Mozy wdarły się wojska francuskie w wielu miejscach do rowów nieprzyjaciela. Przywiodły one 20 jeńców, 2 karabiny maszynowe. Niemieckie ataki na wschód od Reims w lesie Avocourt i na północ od St. Die spełzły na niczem.

Komunikaty angielskie.

Wiedeń. Komunikat angielski z 3 kwietnia rano, brzmi:

Wczoraj rano odparliśmy po zaciętej walce atak silnego nieprzyjacielskiego oddziału na nowe stanowiska w okolicy Fanpoux. Pewną liczbę Niemców zabito, pewną wzięto do niewoli. Wojska nasze stoczyły ostatniej nocy pomyślną walkę lokalną w pobliżu Ayette, które teraz znajduje się w naszem ręku. Wzięliśmy ponad 100 jeńców i 3 karabiny maszynowe. Wczoraj wzięliśmy także jeńców koło wspomnianej już poprzednio miejscowości Serre. Poza tem nic do doniesienia. Wojska z Lincoln silnie natarły wczoraj rano na rowy nieprzyjacielskie na północny-wschód od Loos i przywiodły 30 jeńców i 1 karabin maszynowy. Równie pomyślny atak powiódł się nam ostatniej nocy na półn.-wschód od Poelkapelle, przyczem wzięliśmy jeńców.

3 kwietnia wieczorem: Na całym froncie w ciągu dnia panował względny spokój. Ostatniej nocy i dziś rano trwała lokalna walka niedaleko Fouchy i Habuterne. Zdobyliśmy 2 karabiny maszynowe. Zabito wielu Niemców. Liczba wziętych przez nas do niewoli podczas pomyślnych operacyi koło Ayette jeńców wynosi 192, w tem 6 oficerów. Zresztą nic szczególnego do doniesienia.

STRATY ANGIELSKIE.

Berlin. Do „Lokalanzeigera" donoszą z Hagi, iż angielska lista strat z okresu od 20 do 28 marca, a więc z pierwszego tygodnia ofenzywy wykazuje 68.570 nazwisk.

ANGIELSCY WODZOWIE.

Rotterdam. „Times" donosi, komendantem 3-ej armii angielskiej jest gen. Byng, podczas gdy dowództwo 5-ej armii po gen. Gough objął gen. Ravlinson. Obie te armie poniosły w obecnym odwrocie ciężkie straty. Komendantem 1-ej armii jest gen. Hornes, zaś lewego skrzydła gen Plumer.

POMOC BRAZYLIJSKA.

Berlin. Pisma paryskie donoszą, iż według wiadomości z Rio de Janeiro, Brazylia postanowiła wysłać swe wojska na europejski teren walk.

MURZYNI W ARMII AMERYKAŃSKIEJ.

Amsterdam. Wedle wiadomości biura „Reutera" donoszą z Waszyngtonu, że wpośród 95.000 amerykańskich żołnierzy, których powołano do służby wojskowej, znajduje się 24.000 samych murzynów.

Niemieckie przygotowania na zachodzie.

Wiedeń. Paryski „Matin" pisze: Należy strzedz się przekonania, że niemiecka ofenzywa już się skończyła. Wywiady lotnicze i polowe stwierdziły wielokrotnie, że Niemcy czynią poza nowym frontem olbrzymie przygotowania. Każdy dzień może przynieść nowe ataki nieprzyjaciela. Położenie strategiczne jest nadal niejasne i w zawieszeniu; także i „Temps" ostrzega przed zbytnim optymizmem.

Zburzony kościół.

Genewa. Według doniesień pism paryskich, zburzony dalekonośnym pociskiem niemieckim kościół w Paryżu, jest kościołem pod wezwaniem św. Gerwazego (St. Gervais). Kościół ten, jest słynnem dziełem sztuki zbudowanym w 16 stuleciu, i leży na prawym brzegu Sekwany, koło ratusza.

W Palestynie.

Wiedeń. Komunikat angielski z Palestyny z dn. 2 bm. W dn. 30 marca ukończyliśmy operacye skierowane na wschód od Jordanu przeciw linii kolejowej w Hedżas. Wojska nasze poczęły wycofywać się na Es Salt (30 klm. na północ od Morza martwego). Wiele kilometrów linii kolejowej wraz z mostami zniszczono. Słabe siły tureckie, które usiłowały zaatakować naszą straż tylną, zostały z łatwością odparte. W ciągu operacyi naszych na wschód od Jordanu, wzięliśmy w czasie od 25 marca do 1 kwietnia 700 jeńców, 4 działa, wiele karabinów maszynowych i automobilów. Na zachód od Jordanu starcia koło Tul Keramanwich, Shunet i Khan Olcharaniych.

JAPONIA DLA AMERYKI.

Wiedeń. Wedle „Associated Press" Japonia ma dostarczyć Ameryce 30 okrętów, każdy o 6000 ton pojemności. Okręty te nie przechodzą jednak na własność St. Zjednoczonych. Te ostatnie mają tylko prawo do użytkowania ich w czasie wojny pod ustalonymi warunkami. St. Zjednoczone zakupiły jednocześnie od japońskich przedsiębiorców 100.000 ton okrętów. Część należnej sumy wypłacona będzie w amerykańskiej stali. Prawdopodobnie jeszcze więcej okrętów dla Ameryki będzie wybudowanych w dokach japońskich.

Zatwierdzenie dra Steczkowskiego.

Berlin. Pisma berlińskie przynoszą z Warszawy następującą depeszę Biura Wolffa: Jak się „Kuryer Warszawski" dowiaduje, niemieckie i austro-węgierskie władze okupacyjne zatwierdziły kandydaturę dra Steczkowskiego na stanowisko prezydenta ministrów.

Po mowie hr. Czernina.

Z Wiednia donosi „Oester. Morgen Ztg." Rozgoryczenie wśród stronnictw słowiańskich z powodu ataków hr. Czernina na czeską politykę wzrasta z godziny na godzinę. Obecnie nawet i Ukraińcy oświadczają, iż wydaje się im niezrozumiałą rzeczą, jak hr. Czernin mógł właśnie w tym momencie wygłosić takie przemówienie. Widoki na zawarcie pokoju wewnętrznego z uwagi na rewizyę konstytucyi były bardzo pomyślne, obecnie zaś zupełnie znikły.

Ukraina chce rokować z Rosyą.

Rotterdam. Biuro Reutera donosi z Petersburga, iż Rada ukraińska zwróciła się do Rady komisarzy ludowych z propozycyą zawarcia pokoju.

Monchy i La Fere.

„Voss. Ztg." podaje ciekawe szczegóły walk wstępnych do obecnej ofenzywy na zachodzie.

Dwa były zasadnicze momenty przy podjęciu obecnej ofenzywy na zachodzie. Musiały one być dopełnione, o ile powodzenie miało być całkowite. Było to zdobycie na północy Monchy le Preux, zaś na południu przejście przez Oisę pod La Fere. Oddzielone od siebie przestrzenią prawie 100 klm. stanowiły te punkty strategiczny warunek powodzenia. Monchy od roku było w posiadaniu Anglików. Położenie na poł. wschód od Arras, przy drodze do Cambrai, zostało przez nich rozbudowane jako pierwszorzędny fort. Z wysokości wzgórza, na którem wznosiły się szczątki wsi, widać było dokładnie całą okolicę. To też przed wzrokiem angielskiego obserwatora, tam umieszczonego, nic się w rowach niemieckich u kryć nie mogło. Anglicy ocenili dokładnie ważność tego punktu. Rozbudowali go też w potężną twierdzę, tworząc z niego silny punkt oparcia, zaopatrzony w ogromną ilość artyleryi. Próbowali rozszerzyć swój terenowy nabytek w tem miejscu kilkakrotnie, zostali jednak zawsze odparci. Bez zajęcia tego bastyonu nieprzyjacielskiego, atak w łuku Cambrai był prawie niemożliwy, gdyż Monchy zagrażało silnie flance całej linii ataku. Grupa armii niemieckiej pod wodzą gen. Belowa dokonała trudnego przedsięwzięcia i zaraz pierwszym rozmachem zdobyła Monchy, posuwając zarazem linię bojową ku Arras. Wielka zdobycz artyleryjska świadczyła o znaczeniu, jakie tej pozycyi przypisywali Anglicy.

Nierównie trudne zadanie czekało niemieckie kolumny atakowe pod La Fere. Również prawie rok temu, linia niemiecka została tu cofnięta. W zręczny sposób podniesione wody kanału Oisy, zalały okolicę tak, że samo miasteczko wyglądało jak wysepka. Z masy wód wznosiły się jedynie forty, które sięgały aż po brzeg kanału. Operacye wojenne tu przeprowadzone, były dlatego tak doniosłe, że przekroczenie kanału Oisy zagrażało tyłom silnych angielskich pozycyj pod St. Quentin i musiało z konieczności rzeczy oddziałać daleko ku północy na cały front. Aby jak najszerzej wykorzystać korzyści, wynikające z udałego ataku w tym punkcie, Niemcy podjęli tu akcyę o kilka godzin wcześniej niż na całym froncie. Podczas, gdy szturm generalny rozpoczął się, jak wiadomo, o godz. 9.40 rano, tutaj podjęto operacye już o godz. 6. Pod osłoną artyleryi pionierzy zbudowali kładki przez kanał. O świcie przeszedł po nich oddział strzelców niemieckich i usadowił się na zachodnim brzegu. Gęsta mgła sprzyjała przedsięwzięciu. Za pierwszym oddziałem poszły inne, i w ten sposób zyskano silny przyczółek mostowy. Kiedy w południe mgła ustąpiła, Anglicy spostrzegli dopiero co się dzieje, ale wtedy już było za późno. Niemcy zyskali już oparcie, a ataki angielskie opóźniły jedynie posuwanie się naprzód, nie go już nie wstrzymały. Atak niemiecki dotarł pierwszego dnia do Fargnier. Stare forty La Fere na zachodnim brzegu kanału, St. Firmin i Liez, będące w posiadaniu Anglików, zionęły ogniem na miejsca przeprawy. Nie zdołano jednak już naporu wojsk niemieckich powstrzymać. Drugiego dnia wzięto Tergnier, poczem atak zwrócił się ku północy. Quessy, Liez, Vendeuil i Renigny zostały szturmem zdobyte i Anglicy, wyrzuceni poza kanał Crozat. W ten sposób wojska niemieckie znalazły się na tyłach pozycyj angielskich pod St. Quentin. Wtedy nastąpił równocześnie atak z frontu od St. Quentin. Druga linia angielska była już stracona, musiano ją dobrowolnie opuścić.

W ten sposób został rozpoczęty wielki bój na zachodzie. Monchy i La Fere stanowiły punkt wyjścia operacyj i warunek ich powodzenia.

Zagadnienie małej i wielkiej własn. ziemskiej

Trudno o bardziej ciekawy i ważny problem dla polskiego społeczeństwa, jak kwestya małej i wielkiej własności. Wybitnie wciąż rolniczy charakter Polski, przemiany, dokonywające się w naszym ustroju agrarnym z niesłychaną coraz większą siłą od czasu uwłaszczenia skupiły najżywsze zainteresowanie szerokiego ogółu na zagadnieniach polityki agrarnej, między któremi

---

Polska wobec swojej przeszłości.

(Ciąg dalszy).

tajność dyplomacyi. Nietylko rozgoryczeni korespondenci, ale wielka część politycznego świata woła o zniesienie tego szacownego zabytku. Różne większości parlamentarne chcą wiedzieć, chcą zabierać głos, chcą współdecydować. A jeśli w Polsce sejm wiedział, zabierał głos i decydował w tych sprawach, rozgrywających się dziś tu i ówdzie poza wszelką kontrolą narodu, to czy nie było to przypadkiem również — wyprzedzeniem?

W istocie kraj nasz posiadał nietylko różne nowoczesne „ideały" i „zasady", których istnienie prof. Konopczyński ostatecznie jeszcze dopuszcza, ale także instytucye, tym zasadom i ideałom odpowiadające. Prof. K. obawia się, aby wiadomość o tem nie przyprawiła narodu polskiego o „niebezpieczny zawrót głowy" na wyżynach „idealizmu"(?). Otóż rzeczywistość twarda, która zmusza nas na każdym kroku pracować w pocie czoła nad stopniowem i wolnem odbudowaniem z ruin naszego domu, zabezpiecza nas aż nadto dobrze przed „zawrotami głowy". Przeciwnie, wobec ogromu zadania i obfitości przeciwieństw, grozi ona raczej niejednokrotnie osłabnieciem naszych ramion i wymagałaby podniet dla wątlejącej energii. Taką podnietą dla każdego narodu, który żył historycznie i przeżył jakieś twórcze godziny, bywa jego przeszłość. Prof. St. Kutrzeby podniósł niedawno, ile niewyczerpanej siły dodaje narodowi francuskiemu to, iż czuje się on „une grande nation". Czy u nas inne rządzą prawa psychologiczne?

Szanowny krytyk mój poucza mnie, że „moralnego piękna urządzeń wolnościowych" nie należy mięszać z ich „zdatnością życiową", to bowiem grozi nam drugiem niebezpieczeństwem. Może kiedyś... po latach... po wielu jeszcze wojnach... „gdy cnota i zdrowie złączą się w jedno"... Ale dziś? Prof. K. nie widzi w „moralnem pięknie urządzeń (i idei) wolnościowych" żadnej życiowej zdatności. Mógłbym w odpowiedzi przytoczyć, że to tak pobłażliwie przez rzekomą trzeźwość prof. K. traktowane i tak protekcyjnie po ramieniu klepane „moralne piękno" właśnie u nas, w postaci dawnych polskich instytucyi wolnościowych, wykazało zdatność praktyczną w epoce unij i przyczyniło się do ogromnego rozrostu państwowego małej spuścizny Piastowskiej. Pozostawmy już jednak w spokoju polską przeszłość. Czy zechce atoli prof. K. utrzymywać, że niewątpliwie „moralne piękno" Deklaracyi Jeffersona nie wykazało zdatności życiowej? Że idee roku 1848 nie pchnęły potężnie naprzód rozwoju Europy? Cóż dopiero powiedzieć musielibyśmy o chrystyanizmie? W myśl trzeźwych przestróg prof. K. trzebaby go traktować już nie jako utopię, ale aberacyę umysłową. Tymczasem jednak wiemy, że przy całej powolności rozwoju etycznego idea chrześcijańska wywarła na ten rozwój wpływ nietylko bardzo konkretny, lecz także niewymiernie wielki.

Mimo wszystkich wymienionych wyżej zarzutów i zastrzeżeń, pomimo „mętów i wirów", znalezionych w „prądzie apologetycznym" mojej broszury, prof. K. nie odmawia jej prawa do życia, życzy jej nawet nowych wydań, pod warunkiem ścisłego określenia jej roli: odsyła ją łaskawie do — chat rybackich na wybrzeżu kaszubskiem, do — izb robotniczych na Śląsku czy w Westfalii, na różne wschodnie i zachodnie kresy, i „wszędzie, gdziekolwiek przygnębionym duszom polskim grozić będzie pokusa wyrzeczenia się rodzimej spuścizny pod naporem obcej przemocy lub silniejszej kultury zewnętrznej", lecz inteligencya nasza, jako kierowniczka rozwoju narodowego, „niech sięga śmiało do literatury naukowej po bezwzględną prawdę".

Ten finał wieńczy wywody prof. Konopczyńskiego.

Nie wiem, gdzie przeżył prof. K. swój żywot, jeżeli sądzi, że to tylko prostaczkom grożą w Polsce pokusy wyrzeczenia się „rodzimej spuścizny". Czyż istotnie nie wiadomo prof. K. nic o całych zastępach szlachty poznańskiej, która wyrzekła się i ziemi i czci i polskiego imienia? Czy nie słyszał prof. K. o pewnym symptomatycznym Milewskim herbu Korwin, bynajmniej nie kaszubskim rybaku, lecz nieskazitelnie poprawnym dżentelmenie, który swą polskość demonstracyjnie i cynicznie podeptał nogami? I o różnych „chwiejących się" spadkobiercach imion historycznych? Czy nie wie prof. K. nic o groźnym aż do ostatnich lat procesie rozszczepiania się duszy polskiej na trzy odmiany i trzy lojalizmy, właśnie dlatego, że poczynało nam brakować wspólnego stosu pacierzowego w postaci „rodzimej spuścizny" ideowej? A jeśli po „bezwzględną prawdę" odsyła prof. K. do literatury naukowej, to mianowicie — do której? Czy do Szujskiego z r. 1868, czy też z lat siedemdziesiątych? Czy do Kalinki, autora broszury „Jaką była dawniej Polska", poświęconej udowodnieniu, że Polska była państwem lepszem od innych, czy do Kalinki, który w przedmowie do „Ostatnich lat St. Augusta" pisał: „Upadku swego Polacy sami są sprawcami"? Czy do Oswalda Balzera, który sądzi, że „właściwą przyczyną upadku naszej państwowości była pożądliwość złączonych, więc przemożnych, na zgubę Polski sprzysiężonych sąsiadów", czy też do Bobrzyńskiego, który wśród oklasków Rosyanina Karjejewa całą winę naszej katastrofy dziejowej przerzucił na polskie barki? „Strażniczka rozwoju narodowego", inteligencya polska, z otartemi usty musi stanąć wobec adresu, pod jakim posyła ją prof. K. po „bezwzględną prawdę", rzekomo sprzeczną z „prądami apologetycznemi".

Ale „niech się święci — woła prof. Konopczyński — nasz prastary ideał życia zbiorowego". Niech się święci na eksport do Westfalii.

* * *

W sposób niezwykle bystry zoryentował się wobec literatury apologetycznej prof. historyi na uniwersytecie krakowskim p. Wacław Tokarz („Z refleksyj historyka", „Wiadomości Polskie", Nr. 158 z grudnia 1917). Wyczytawszy w broszurze mojej „apoteozowanie bez ceremonii nawet największych grzechów zbiorowych naszej przeszłości", wyczytawszy ni mniej ni więcej, tylko, że zdaniem autora „przeszłość nasza wystarcza nam raz na zawsze do zapewnienia honorowej emerytury(!) w Europie" i że Polak współczesny „może już zasiąść na laurach", albowiem „wszystko, co można było zrobić, zrobili już jego przodkowie w epoce saskiej"(!), wyprowadził na mocy niezbadanych dróg skojarzeniowych rzecz moją wprost z ideologii — szkoły krakowskiej. Ideologia ta, „której wogóle nie zbywa na dużej elastyczności", ucharakteryzowała się tu tylko inaczej, „zmieniła trochę swą fizyognomię". Kameleonowa ta sztuka nie złudziła jednak p. Tokarza, który widzi jasno, że ma przed sobą „kontynuatora" i „następcę" krakowskiej szkoły.

To nieporównane odkrycie zupełnie słusznie dotknęło do głębi dziennik, który przez długie lata pozostawał w ścisłym związku z twórcami historycznej szkoły krakowskiej i z historyozofii ich wysnuwał wskazania praktyczne. „Ze względu na powagę nazwiska prof. Tokarza" tłómaczy mu „Czas" „całą paradoksalność jego twierdzenia", wyjaśnia, że t. zw. szkoła krakowska pozostaje „w tak dyametralnej sprzeczności" z literaturą „tego typu", co inkrymi-

problem rozdziału własności zajmuje pierwszorzędne miejsce. Wiąże się on z najżywotniejszemi zagadnieniami naszej polityki narodowej. Obecnie jego aktualność jeszcze bardziej się zaostrzyła wobec roli, jaką kwestya agrarna zaczęła odgrywać w wypadkach na wschodzie, wobec powiewów reform, stamtąd idących.

Pole to więc wdzięczne dla wszechstronnej pracy wszelkich umysłów, czujących pociąg do współdziałania w oświetleniu, zbadaniu, rozwiązaniu kwestyi społecznej. Najwdzięczniejsze jednak może dla ekonomisty, któremu tu najważniejsza rola przypada. Ma on odpowiedzieć, czy ruch rozdrobnienia własności ziemskiej, który koło nas wartkim prądem płynie, w rezultacie połączony jest ze wzrostem czy też z ubytkiem bogactwa narodowego, czy zwiększa czy zmniejsza, ilościowo i wartościowo, produkcyę narodową, czy proces ten zawdzięczać należy własnej ustrojowo-gospodarczej większej zdolności konkurencyjnej małej własności wobec wielkiej, czy też przyczynom innym, choćby gospodarczym, lecz zewnętrznym, — czy ta wyższa zdolność konkurencyjna nie jest przypadkiem wynikiem jedynie braków i anormalnych stosunków gospodarstwa narodowego oraz niedorozwinięcia gospodarczego samej własności drobnej? Rozpatrywanie zysków czy strat społecznych, kulturalnych już właściwie poza kompetencyę ekonomisty wychodzi. Jeśli w tej sprawie zajmuje głos, to nie może być on zapisany na jego rachunek jako ekonomisty.

Z radością witać należy każdą pracę poświęconą temu tak żywotnemu zagadnieniu. Ma ona prócz swej wartości naukowej także charakter pewnej służby społecznej. Lecz charakter ten zarazem obliguje.

W ostatnich czasach pojawiła się w zakresie wyżej przedstawionym książka dra Leona Władysława Biegeleisena: „Teorya małej i wielkiej własności", Kraków 1918, str. 151. Należy się jej zatem uwaga.

Autor za parcelową własność chłopską uważa do 2 ha, za drobną 2—5 ha, za średnią 5—20 ha, za wielko-kmiecą 20—100 ha, dalej idą ziemiańska własność wielka i latyfundyalna. „Objawy gospodarczej wyższości mniejszych form własności ziemskiej" upatruje autor w wydatniejszych rezultatach gospodarczych, — a więc przychodach brutto, czystych zyskach, oprocentowaniu kapitału, a nawet produkcyjności, — a dalej w zwyżkowej tendencyi ceny ziemi drobniejszej własności i mniejszych parcel, w jej wyższych czynszach dzierżawnych, w zmniejszaniu się większej a wzroście drobnej własności, w parcelacyi. Rozpatrując te objawy, uznaje autor za stwierdzenie gospodarczej wyższości małej samodzielnej własności ziemskiej. Za przyczyny tej wyższości uważa przedewszystkiem czynnik roboczy, którą ma być drobna własność nasycona w większym stopniu niż każda inna kategorya własności, oraz dalej ogólny zwrot gospodarstwa rolnego ku hodowli, odbijający się w drobnej własności na większej w stosunku do innych form własności ilości utrzymywanego inwentarza żywego, na większych przychodach z gałęzi hodowlanej tak w naturze, jak w pieniądzach, na większych zyskach czystych stąd ciągniętych. Następnie autor zastanawia się nad ekonomicznemi podstawami zwrotu gospodarstw rolnych ku gałęzi hodowlanej i nad kwestyą roboczą w rolnictwie, przyczynami braku robotnika, nad użyciem maszyn w rolnictwie oraz nad szeregiem kwestyi z tem związanych, wychodzących właściwie poza przedmiot pracy, jak zapobieganie odpływowi robotnika ze wsi, wpływ systemu płacy na kwestyę roboczą. W zakończeniu zastanawia się autor nad produkcyjnością pracy w poszczególnych grupach własności, znajdując ją znów wyższą w samodzielnych gospodarstwach drobnych, nad problemem koncentracyi w gospodarstwie rolnem i nad narodowo-społecznem znaczeniem poszczególnych form własności ziemskiej, uznając i z tego punktu widzenia drobną i średnią własność za najkorzystniejszą.

Z punktu widzenia nauki ekonomii praca dr. Biegeleisena opiera się na zasadniczem pomieszaniu kwestyi wyższości społeczno-gospodarczej z kwestyą większej prywatno-gospodarczej zdolności konkurencyjnej. Subjektywny zysk czysty, decydujący dla tej ostatniej, mógłby mieć dla gospodarstwa społecznego tylko wtedy znaczenie, gdyby obejmował w stratach te same pozycye dla wszystkich form własności. Tyczy się to przedewszystkiem robocizny. Tymczasem autor zupełnie tego nie uwzględnia, traktuje oba pojęcia promiscue, miesza je z sobą i przytacza w konsekwencyi jako dowody cyfry całkiem ze sobą niespółmierne nic nie mówiące, albo też nie odnoszące się wcale do większej wartości produkcyi małej własności w tem rozumieniu, jak ją autor określa. Juścić nie potrzeba tłómaczyć, że gdy mała własność nie liczy sobie kosztów robocizny, to musi mieć większą zdolność konkurencyjną. Że tak jest, to każdy wie i nie potrzeba na to pisać książki. Również otwieraniem drzwi otwartych będzie przy podobnem stawianiu kwestyi wniosek, że przyczyną wyższości konkurencyjnej i rozszerzania się tej formy własności będzie nasycenie robocizną i że najidealniejszą formą konkurencyjną będzie z tego stanowiska taka, która w całości opiera się na pracy rodzinnej. A taką właśnie jest kwintesencya „teoryi" autora. Są to stare komunały, które wolno każdemu powtarzać, jeśli kto ma do tego zamiłowanie, lecz nie wolno utożsamiać tego zjawiska z wyższością gospodarczą danej formy własności i rozszerzać na tej podstawie przekonania o wyższości drobnej i średniej własności z punktu widzenia gospodarstwa społecznego, o ile się ma jakiekolwiek pretensye do charakteru ekonomisty czy też polityka agrarnego. Zresztą w konsekwencyi doprowadza taka argumentacya do stwierdzenia największej wyższości gospodarstw parcelowych, czego sobie chyba autor bynajmniej nie życzy. Cała waga zagadnienia spoczywa tu jedynie na pytaniu, jak to zjawisko należy oceniać z punktu widzenia gospodarstwa społecznego. Czy to nieliczenie sobie kosztów robocizny jest z punktu widzenia gospodarstwa narodowego uzasadnionem? Czy nie jest ono wypływem pewnych anormalnych stosunków? Czy nie jest właśnie objawem szkodliwym, objawem niższości gospodarczej warstwy, gospodarującej przy tej formie własności, a nie wyższością tej formy? Autor nad tą kwestyą przechodzi bez zastanowienia się.

(Dokończenie nastąpi).

Dr. Edward Taylor.

KRONIKA.

Z miasta.

KRAKÓW BEZ CHLEBA I MĄKI. Dzisiaj niema w mieście chleba ani mąki. Transporty żadne nie nadeszły, ani też nie zostały wogóle zapowiedziane. Wobec tego ludność musi być przygotowaną, że przez niewiadomo jak długi okres czasu będzie zupełnie pozbawioną tych podstawowych artykułów żywności. Donosiliśmy już, że w tej sprawie prezydyum miasta wysłało naglące depesze do prezydenta gabinetu Dra Seidlera i ministra Galicyi Dra Twardowskiego. Z głęboką troską i niepokojem oczekuje ludność rezultatów tej akcyi, spodziewając się, że jednak rząd nie dopuści do rozpaczliwej sytuacyi, w jakiej dziesiątki tysięcy ludności naszego miasta by się znalazły, gdyby głodówka chlebowa przeciągać się miała długo, zwłaszcza, że brak ziemniaków i innych artykułów żywności.

UPAŁ. Dzisiaj mamy piękną, słoneczną pogodę, a z nią wcale nie wiosenny upał. Termometr wskazywał w godzinach południowych 20 stopni Cels. w cieniu. W słońcu gorąco jak w lipcu. Na ulicach i na plantach nie widać już cieplejszych okryć. Wszyscy ubrani po wiosennemu. Warunki obecne sprawiły, iż elegantów, od których roiło się w czasach normalnych, stosunkowo mało spotyka się na ulicach, panie zaś w ogromnej większości, musiały zrezygnować z wymagań mody wiosennej.

PARK LUDOWY NA WOLI. Dziś przed południem udali się na Wolę Justowską prezydent Federowicz z wiceprezydentem Sarem i st. radcą leśnictwa Wobrem, celem obejrzenia na miejscu robót w lesie wolskim i decyzyi co do wniosków, które mają być przedłożone komisyi dla nadzoru lasem wolskim w przedmiocie oznaczenia, które części lasu przeznaczyć należy na park ludowy.

KOLONIE WAKACYJNE. Komunikują nam: W nadchodzącą niedzielę o godzinie 12-tej w południe odbędzie się w sali konferencyjnej magistratu, konferencya delegatów Tow. i komitetów kolonij i półkolonij wakacyjnych. Na porządku dziennym konferencyi jest zdanie sprawy z czynności w roku ubiegłym i omówienie projektu na rok bieżący.

Z SĄDU PRZYSIĘGŁYCH. Dzisiaj rozpoczęła się druga kadencya sądu przysięgłych rozprawą przeciw 18-letniemu Józefowi Płonce i czterem towarzyszom, którzy w pierwszej połowie 1917 r. dopuścili się szeregu włamań do mieszkań prywatnych, składów i sklepów. Między innemi, w nocy z 3 na 4 kwietnia 1917 r. włamali się do lokalu Związku ekonomicznego urzędników, prof. i nauczycieli przy ul. Szewskiej i skradli towarów na 1200 kor. i gotówki 58 kor. Włamania tego dopuścił się Płonka wraz z dwoma towarzyszami. Rozprawie przewodniczy r. s. kr. Dr. Trzaskowski.

Z TARGU. W godzinach rannych targ dzisiejszy był ożywiony. Dowieziono głównie drób w znacznej ilości. Ceny były wygórowane. Za kurę płacono do 45 kor., za gęś 80 kor. i wyżej. Drób kupowali przeważnie handlarze. Za kopę jaj żądano 32 kor., za sztukę 56 hal.

DYABELSKIE FIGLE. Lud wiejski utrzymuje, że dyabłów i dyabełków jest wielka mnogość. Są dyabły chałupne, leśne, polne, wodne itp. Polne n. p. to chłopaki w czerwonych czapeczkach, płatające wieśniakom i pastuchom różne figle, mniej lub więcej złośliwe. U nas w mieście nie słychać o takiej rozmaitości dyabłów. Ale jest w istocie jeden gatunek, wielce złośliwy. To dyabliki drukarskie. Grasują one przeważnie w nocy, wtenczas, gdy w drukarniach składają się poranne wydania dzienników. Złośliwość ich skierowana jest przeciw chciwym świeżych wiadomości czytelnikom porannych pism. Poddany tej katuszy obywatel, popijający wojenną kawę w kawiarni i zagryzający ją miniaturą ciastka za 60 czy 80 hal., co pewien czas ociera spoconą łysinę, bo przestaje rozumieć o co chodzi autorowi wstępnego artykułu, fejletonu lub notatki w kronice. I u nas ubiegłej nocy swawolny dyablik drukarski poprzekręcał w paru miejscach sens dwu pierwszych notatek kronikarskich, każąc czytelnikowi wierzyć w „kartoflany niedostatek żywności", zamiast: katastrofalny, w „emerytów prywatnych co chwila", zamiast: emerytów przystających co chwila i t. p.

Z Polski i ze świata.

BIBLIOTEKA HR. BRANICKICH. Jak wiadomo, hr. Braniccy, właściciele dóbr Sucha i Ślemień, posiadają w Suchej starodawny zamek, który, po należytem odrestaurowaniu go, przedstawia się wcale okazale. Znaczną część zamku przeznaczono na umieszczenie bogatej biblioteki, o której wartości nie tylko ogół, ale nawet świat naszych uczonych mało wie i mało się nią interesuje.

Biblioteka ta — opowiada korespondent „N. Reformy" — składa się z blisko 30 tysięcy tomów, należy więc do najbogatszych księgozbiorów w Polsce. Bibliotekarzem jest dr. Żmigrodzki, który uporządkował dzieła według systemu przyjętego w nadwornej bibliotece. w Monachium. Biblioteka posiada szereg drogocennych rękopisów i „białych kruków" na rynku księgarskim. Między innymi rękopisami znajduje się w Suchej oryginał uniwersału, wydanego przez króla Sobieskiego do rycerstwa polskiego przed wyprawą wiedeńską.

Z PRASY. We wczorajszym „Gońcu" znajdujemy zawiadomienie, że pismo to z rąk dotychczasowego redaktora i wydawcy, p. Zygmunta Makowieckiego przeszło na własność p. Kazimierza Bindera, który też podpisuje je obecnie jako redaktor i wydawca. Pismo to zarazem zmieniło częściowo nagłówek i będzie zwać się „Gońcem warszawskim".

PRACA SPOŁECZNO-KULTURALNA W ZAMOŚCIU. Z Lublina donoszą: W Zamościu praca społeczno- kulturalna rozwija się bardzo pomyślnie i pięknie. Oto kilka jej szczegółów. W gimnazyum męskiem doskonale idzie uczniowski sklep współdzielczy. Stowarzyszenie nauczycielstwa polskiego stale prowadzi czytelnię, zawierającą kilkadziesiąt pism. W gmachu byłej akademii mieści się sześć bibliotek uczniowskich i nauczycielskich. W domu Ludowym miejscowi pedagodzy stale wygłaszają odczyty. Ostatnio mówiono na tematy: „Księstwo Warszawskie", „Z wycieczki do Finlandyi", „Historya pisma", „Zwierzęta epok ubiegłych". Budzić się nawet poczyna w Zamościu pewnego rodzaju ruch wydawniczy. Ostatnio miejscowa księgarnia polska wydała broszurkę Nałęcza pod tytułem: „Ziemia Chełmska i Podlasie".

DOSKONAŁY SPOSÓB NA RZEŹNIKÓW. Aby położyć kres nadużyciom, jakich dopuszczali się piotrkowscy rzeźnicy, sprzedający mięso w jatkach, tamtejszy inspektor milicyi p. Walecki, rzucił dobrą myśl, aby pieczętować jatki zaraz po sprowadzeniu do nich mięsa z rzeźni. Następnego dnia, jatki bywają otwierane w obecności inspektora milicyi, poczem, w każdej jatce, dla utrzymania porządku, według wydanej przez inspektora instrukcyi, przez czas sprzedaży dyżurują milicyanci. Tym więc sposobem ukrócono nadużycia, a mieszkańcom dostaje się mięsa dowoli, podczas gdy przedtem rozsprzedawano je „protegowanym", a ogół odchodził z próżnemi rękami. — Pomysł p. Waleckiego mógłby z pożytkiem dla publiczności być i u nas zastosowanym.

O CZASOPISMO POLSKIE W ZIEMI SPISKIEJ. Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: Około 200.000 Polaków na ziemi spiskiej, w trzech żupanatach północnych Węgier, pozbawionych jest własnego organu. Ks. Antoni Sikora poruszył niedawno sprawę założenia pisma polskiego w północnych Węgrzech — na łamach „Gazety podhalańskiej". Myśl tę należy powitać z niekłamaną radością i poprzeć: zachętą i materyalnie, o ile kogoś stać na datki na ten cel — daleki, a taki bliski.

Datki przyjmują: Ks. Antoni Sikora, Alsózugo, Szepes-megye — Węgry. Ksiądz Henryk Weryński, katecheta, Szczawnica. Administracya „Gazety podhalańskiej", Nowy Targ.

ZAMIAST DZWONÓW — SZYNY. W „Dzienniku Cieszyńskim" czytamy: Dzwony pozabierano na armaty. Dzwonić jednak trzeba. Zarządy kościołów próbują więc różnych sposobów. W Witkowicach zastąpiono dzwony śpiżowe stalowemi. Nie każdy jednak kościół ma stalownię przed drzwiami i musi się prościej urządzić. W wielu miejscowościach w Cieszyńskiem używają więc starych szyn do wybijania godzin i zwoływania na nabożeństwo.

POKARM WIEDEŃSKI DLA UKRAINY. „Wiadomości gospodarcze" donoszą: Z polecenia naczelnej komendy armii, będzie wydawane w Wiedniu czasopismo ukraińskie „Nedila". Będzie się ono ukazywało trzy razy w tygodniu i w liczbie 10.000 egz. będzie wysyłane na Ukrainę. Celem tego pisma jest nawiązanie stosunków handlowych Austro-Węgier z Ukrainą.

CHOMIKI NA UKRAINIE. W „Wieku Nowym" czytamy: Już wybrały się chomiki do Ukrainy, aby nazbierać tam jaknajwięcej zapasów żywności i przewieźć je do Wiednia, do Pragi i do Berlina. Pani Stefania Endlicher, delegatka „Rölsö", t. j. zjednoczonych towarzystw kobiecych w Wiedniu, dla celów gospodarczych, wybrała się, jak opisuje w „Neues Wiener Journal", w towarzystwie dyrektora tegoż Zjednoczenia, pana Schreyera, najpierw do Lwowa i Tarnopola, a stamtąd już drogą kołową przedostała się do obiecanej Ukrainy, płynącej mlekiem i miodem. Czekała na paszport i na pozwolenie władz i doczekać się nie mogła, więc przemyciła się sprytnie i opowiada, jakie masy jaj, tłuszczów i mąki zakupiła wśród wieśniaków ukraińskich. Powrotna droga, również na furmance chłopskiej, ale już dobrze naładowanej i konwojowanej przez trzy jeszcze furgony, prowadziła znowu na Tarnopol i Lwów. Tu załadowano via Wiedeń prowianty i pani Endlicher stała się teraz bohaterką w Wiedniu.

WPŁYW ZIMNA NA TRAWIENIE. Raul Pictet, sławny chemik i fizyk, od dawna już prowadził badania nad wpływem zimna na organizm ludzki. Posiadał on w swoim zakładzie potężne przyrządy do oziębiania powietrza i potrafił doprowadzić temperaturę do 100°, a nawet do 110° niżej zera. W takiej atmosferze czynił on nader ciekawe doświadczenia. Przedewszystkiem przekonał się, że 65° niżej zera stanowi granicę, poza którą nie działają już najgorsze przewodniki ciepła, jako to wełna, futro, wata i inne. Mróz silniejszy nad 65° przenika przez nie z taką łatwością, jak promienie słoneczne przez szybę. W takiej temperaturze, żadna odzież nie zdoła zabezpieczyć człowieka od zimna. Uczony na próbę wpuścił psa owiniętego w futro do studni, gdzie przygotował temperaturę 100° niżej zera. Kiedy po dziesięciu minutach zwierzę to wyciągnął stamtąd, było ono bardzo zziębnięte, lecz zupełnie zdrowe; pies z wielkim apetytem rzucił się na podaną sobie strawę i zjadł ją w kilka minut. Widząc, że pobyt w takiej atmosferze, odpowiadającej podbiegunowej strefie, nie zaszkodził zwierzęciu, profesor Pictet postanowił sam spróbować tych lodowych rozkoszy. Wszedł więc do studni, lecz głowę trzymał na powierzchni, ażeby oddychać niezbyt ostrem powietrzem. Po pięciu minutach doznał gwałtownego szczypania w całem ciele, jednocześnie zaś objawiło się nadzwyczajne uczucie głodu. Po ośmiu minutach opuścił swoje schronienie, doznając wrażenia, jak po zimnej kąpieli. Wróciwszy do domu, z najlepszym apetytem spożył obfity obiad. Była to dla tego uczonego nader przyjemna niespodzianka, gdyż wskutek natężonej pracy umysłowej, od długiego już czasu zupełnie stracił chęć do jedzenia.

Zawiadomienia i komunikaty.

POŚWIĘCENIE LOKALU. W sobotę dnia 6 kwietnia o godz. 10 rano odbędzie się poświęcenie lokalu Pierwszej kraj. Spółki zjednoczonych firm krawieckich Galicyi przy ul. Mikołajskiej l. 13. O godz. 9-tej odbędzie się Msza św. w kościele N. P. Maryi.

Wiadomości kościelne.

CZTERDZIESTOGODZINNE NABOŻEŃSTWO w kościele Przemienienia Pańskiego (X. X. Pijarów) odbędzie się w dniach 6, 7 i 8 b. m. Wystawienie codziennie o godz. 6 rano — Msze św. o godz. 6, 8, 9 i 10. Nieszpory o godz. 6 wieczór. Zakończenie w poniedziałek o godz. 5-tej.

†

Za spokój duszy ś. p.

JANA HIERONIMA TCHORZEWSKIEGO

zmarłego w Wiedniu dnia 28 marca 1918 roku

odbędzie się

w sobotę dnia 6 kwietnia b. r. o godz. 8 rano

Nabożeństwo żałobne

w kościele PP. Norbertanek na Zwierzyńcu

†

KAZIMIERZ HROBONI

architekt i budowniczy,

przeżywszy lat 54, po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu dnia 4 kwietnia 1918 r.

Wyprowadzenie zwłok na cmentarz odbędzie się w sobotę dnia 6 kwietnia b. r. o godz. 4 popołudniu z domu żałoby przy ul. Zygmunta Augusta l. 7, a **Nabożeństwo żałobne** za duszę ś. p. Zmarłego odprawione zostanie w poniedziałek dn. 8 bm. o g. 9 rano w kościele OO. Karmelitów bos. przy ul. Rakowickiej, o czem zawiadamiają w głębokim smutku pogrążeni żona z dziećmi i familia.

---

owana broszura, iż „nie może być między niemi żadnego związku". Przy okazyi z całą dobrotliwą wyrozumiałością t. zw. praktycznego polityka wyraża się „Czas" o broszurze, że „cele i środki polityczne leżą poza jej widnokręgiem", że „porusza się ona w sferze pacyfistyczno-etycznych ideałów" i autor jej „na wypadki obecne patrzy oczyma marzyciela". W niewiele tygodni potem tenże sam organ bez zająknienia się „czerpał otuchę" na chwilę bieżącą w tem, że „tryumf samej siły jest przejściowy i rzeczami tego świata rządzi sprawiedliwość wieczna", a popadając w krańcową ostateczność, wygłosił nawet zarówno uroczystą, jak silnie naciągniętą sentencyę, że „życie narodu jest życiem czysto(!) duchowej natury".

Mniejsza o poglądy „Czasu", który na codzień z pewnością szczerze (chociaż trochę na bakier z doświadczeniem) wyobraża sobie, że idee etyczne nie są żadnym motorem i że więcej siły dziejowo-twórczej reprezentuje jeden starosta, niż wszyscy razem wzięci „marzyciele" całego świata, a nieszczerze deklamuje — raz w rok około Wielkiejnocy — o „sprawiedliwości wiecznej". Cóż jednak myśleć o uprawnieniu do wydawania sądu o przeszłości swego narodu u badacza historycznego, którego gazeta codzienna może pouczać o istotnych cechach kierunków polskiej historyografii? Wobec tak dobitnie ujawnionej przenikliwości nietylko nie dziwię się, że p. Tokarz wyczytał u mnie, że „wszystko, co można było zrobić", zrobiono już w Polsce za Sasów, ale nie dziwiłbym się wcale, choćby nawet był tam znalazł twierdzenie, że Polska w nagrodę swych cnót żywcem wstąpiła do nieba.

* * *

Jeszcze kilka słów w odpowiedzi na uwagi prof. Ignacego Chrzanowskiego, zawarte w artykule „Poglądy na przyczyny upadku Polski a chwila bieżąca" („Rok Polski", zeszyt I, r. 1918), w którym znakomity historyk literatury omawia stanowisko całego szeregu historyków dawnych i nowszych (Korzon, Kutrzeba, Balzer, Smoleński, J. K. Kochanowski), obok tego zaś poświęca sporo miejsca także publicystyce, a w szczególności mojej broszurze, zestawiając ją z Kochanowskiego „Trzema odczytami o Polsce". Artykuł prof. Chrzanowskiego jest dziwną, możnaby nieledwie powiedzieć, nieprawdopodobną kombinacyą podpisywania się pod zapatrywaniami historycznej szkoły krakowskiej oraz najmniej chyba tutaj spodziewanego — mistycyzmu. Autor wraz z Kalinką i Bobrzyńskim „składa odpowiedzialność za upadek Polski na sam naród", wraz z nimi stawia pod pręgierz wady i niedomagania charakteru narodowego, równocześnie zaś, gdy zdawałoby się, że rekonstrukcya nasza może przyjść tylko jako rezultat usunięcia tych przyczyn, prof. Ch. wprowadza do konkluzyi swoich wywodów nagle czynnik mistyczny, mówiąc: „Przyjdzie do nas Polska, bośmy pomimo wszystko zasłużyli na to", „albowiem mamy prawo wołać ze Słowackim: Wspomnij, cośmy cierpieli pod chłostą!" Należy wątpić, czy twórcy szkoły krakowskiej, których poglądy na źródła upadku Polski prof. Ch. gorliwie popiera, zgodziliby się na te jego konkluzye. I mieliby najzupełniejszą słuszność. Jeśli bowiem o odbudowie naszej zniszczonej przez przemoc zewnętrzną niezależności miałyby rostrzygać takie okoliczności, jak nasze — cierpienia, to niewytłomaczoną zagadką pozostałoby nieudanie się chybionego pod każdym względem powstania r. 1863 i niewiadomo byłoby zupełnie, dlaczego Polska, która ma przyjść, nie przyszła już wtedy, gdy na niedostateczność cierpień, zadawanych przez takich mistrzów od katowania, jak Berg i Murawiew, nie mogliśmy się chyba uskarżać.

Nie chcę zresztą zatrzymywać się przy zagadnieniu upadku Polski, o które przedewszystkiem chodzi prof. Chrzanowskiemu, a które w broszurze mojej traktowałem raczej w formie krótkiego uzupełnienia przedmiotu, i ograniczę się do omówienia zarzutów, jakiemi prof. Ch. obciążył moją charakterystykę przeszłości Polski.

Prof. Ch. czyni mnie, równocześnie zaś i p. J. K. Kochanowskiemu (którego za tę niezawinioną spółkę mocno przepraszam) zarzut trudny do uwierzenia. „Co ciekawe a zarazem smutne — powiada — że obydwaj nie wiedzieli, iż ten sam zasadniczy pogląd na główne wartości kulturalne naszych dziejów wypowiedział już dawno przed nimi Mickiewicz w „Prelekcyach paryskich". „Nierzadki to niestety — dodaje prof. Ch. — objaw w historyi umysłowości polskiej: tak często odkrywa się u nas Amerykę, bo się nie wie, że ją dawno odkryto". Dlaczego się nie wie? Oto poprostu dlatego, że się Mickiewicza nie zacytowało. To prof. Chrzanowskiemu wystarcza. „Trudno przypuścić(!) — przygważdża prof. Ch. jeszcze raz — żeby się nasi autorowie nie powołali na Mickiewicza, gdyby znali jego wywody". Mniemanie, że historykowi polskiemu, redaktorowi jedynego w Warszawie organu dla nauk dziejoznawczych, jak Kochanowski, a choćby i skromnemu dziennikarzowi, jak niżej podpisany, trzeba mówić o istnieniu Prelekcyi Mickiewiczowskich, znanych już nawet z popularnych wydań, jest szczerze oryginalne. Jeżeli kto tu odkrywa Amerykę, to chyba prof. Ch. Niemniej oryginalnym jest pogląd prof. Ch., że co raz zostało wypowiedziane, tego nie można już powtórzyć. Pozwolę sobie być odmiennego zdania. Gdyby broszura moja w istocie zawierała tylko poglądy dawno wyłożone w Prelekcyach, to — pod warunkiem uznania tych poglądów za słuszne w całej ich rozciągłości — nie przeszkadzałoby to nic a nic ponownemu wygłoszeniu takich samych zapatrywań na przeszłość Polski, gdyż prawda (jeśli ją za taką uznamy) może być rozszerzaną — więcej razy.

Lecz prof. Ch. myli się w swym zwięzłym zarzucie po raz trzeci. Nie powtórzyłem, świadomie czy nieświadomie, poglądów Mickiewicza, ponieważ nie kryją się one zarówno w ogólnem ujęciu, jak w wielu szczegółach, z wypowiedzianemi w mojej broszurze. Mickiewicz nie rozporządzał, jak łatwo zgadnąć, całą bogatą i na specyalne działy zróżniczkowaną literaturą historyczną naszych czasów, opartą na wydawnictwach źródeł, literaturą, którą mógł zużytkować piszący — przed rokiem. Nie umniejsza to ani na włos najistotniejszej treści wielkich ponad wszelką wątpliwość rozważań Mickiewiczowskich: z samej natury rzeczy wynika, że geniusz jego typu umysłowego mógł lepiej przeniknąć i ocenić treść dziejowej duszy swego narodu, niż niejeden pilny poszukiwacz archiwalno-biblioteczny lub przykrawacz historyi do drobnych drgnień polityki jednej generacyi. Dodam, że nie odwoływałem się do koncepcyj historyozoficznych Mickiewicza i z tego jeszcze powodu, aby zapobiedz w umyśle czytelnika taniemu skojarzeniu charakterystyki, zawartej w mojej broszurze, z tkwiącem jeszcze w komórkach pamięciowych polskiego mózgu pojęciem jakiegoś „posłannictwa" czy też szczególnych „przeznaczeń" Polski (na wspomnienie Mickiewicza wszak odrazu mamy pełno gotowych reminiscencyj w tym kierunku) i dlatego stawiając wysoko ducha naszych dziejów na tle upadku i spodlenia Europy zwłaszcza w dobie absolutyzmu, mówię oględnie o „kontynencie" europejskim lub o jego przeważającej części, zawsze z pamięcią o tem, że obok Rzeczypospolitej polskiej istniała w Europie choćby — Anglia.

(Dokończenie nastąpi).

A. CHOŁONIEWSKI.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu" Sp. z ogr. odp. — Redaktor odpowiedzialny i naczelny Roman [illegible] — Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie pod [illegible]